

**POEZJA I TEOLOGIA.
REFLEKSJE NA TEMAT TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ
KARD. KAROLA WOJTYŁY**

Istnieje — przypomniał nam o tym w uroczym szkicu o poezji Władysław Tatarkiewicz (*Dwa pojęcia poezji*, w: *Parerga*, Warszawa 1978) — odwieczny spór o naturę poezji: czym ona właściwie jest. Spośród wszystkich definicji poezji najciekawszą wydaje się być podana przez Paul Valéry'ego, a zakładająca dwiistość pojęcia poezji. Jest ona bowiem z jednej strony sztuką mowy, lecz z drugiej strony wyraża pewien stan umysłu. O ile sztuka mowy musi z konieczności rzeczy zainteresować filologa, językoznawcę, badacza literatury, to poezja jako stan umysłu może stanowić przedmiot zainteresowania dla teologa. Nie dlatego jakoby teolog zawodowo nie zwracał uwagi na formę mowy — nie sposób przecież rozdzielić treść od jej formy, ale zostawiwszy na boku — powiedzmy ściślej: dla innych — badanie formy, potrafi zejść w głąb owego zjawiska, które starożytni Grecy określili po prostu jako „tworzenie” — *poiêsis*. Przy okazji zauważmy, że w Nowym Testamencie termin *poiêsis* występuje tylko raz w Jk 1, 25 w znaczeniu „przestrzegania prawa” (podobnie jak w Syr 19, 18). Natomiast określenie *poiêtês*, które u Arystotelesa oznacza poeetę, twórcę dzieła poetyckiego, w Liście Jakuba służy na oznaczenie „wykonawcy słowa”, tego, który czyni, a nie tylko mówi.

*

W nie opublikowanej dotąd sztuce-studium na temat Brata Alberta Ks. Karol Wojtyła pisał we wstępie:

„Będzie to próba przeniknięcia człowieka. Sama postać jest ściśle historyczna. Niemniej pomiędzy samą postacią a próbą jej przeniknięcia przebiega pasmo dla historii niedostępne. W ogóle bowiem człowiek ma to do siebie, że nie podobna go wyczerpać historycznie. Pierwiastek poza-historyczny w nim tkwi, owszem leży u źródeł jego człowieczeństwa. Próba zaś przeniknięcia człowieka łączy się z sięganiem do tych źródeł”.

Dla tego młodego kapłana poezja nie jest przygodą intelektualną (choć zapewne wiele z tego musi pozostać), nie jest jakimś

hobby, relaksem (w czasach, kiedy nie było jeszcze tak rozpowszechnionej telewizji), ale próbą przeniknięcia człowieka, a więc niejako metodą teologiczną w dotarciu do człowieka. Ale autor jest krytyczny — nie chce uprawiać sztuki dla sztuki, co w tej sytuacji życiowej musiałoby prowadzić do grafomanii. Jak ocenia szanse uprawiania poezji? Posłuchajmy dalej owego wstępu, który można uważać za rodzaj credo poetyckiego ks. Karola Wojtyły. Trzeba „sięgnąć do konkretnych zasobów jego (Brata Alberta, dop. mój JCh) człowieczeństwa, aby odnaleźć w nich ten szczególny błysk na ciemnym tle tej rzeczywistości, przez którą łączy się on z nami. O ile zdołamy odsłonić ten błysk, utrwalając go równocześnie w dostępnych surowcach wyrazu? Sądzę, że o tyle, o ile umiemy uczestniczyć w tej samej wielorakiej rzeczywistości, w której on uczestniczył — i w sposób do niego zbliżony.”

*

Pojawia się nowy komponent: uczestnictwo. Poezja jest uczestnictwem. Są różne formy uczestnictwa, ostatecznie każdy widz jakiegoś spektaklu ma prawo nazwać siebie uczestnikiem tego spektaklu. Sięgnijmy znowu do wspomnianej sztuki-studium o Bracie Albercie. W części pierwszej jest scena w pracowni artysty, kiedy pod nieobecność gospodarza koledzy dyskutują na temat twórczości poetyckiej Adama Chmielowskiego. Mówi Max (pewnie Gierymski): „To pewne, że odtąd przestał należeć do siebie, przestał należeć do swojej sztuki. Maluje ukradkiem i jakby przy padkowo. Czasem po pięciu minutach rzuca pędzel i patrzy bezmyślnie na Wisłę. Jest wyraźnie roztrzęsiony. Usiłuję odnaleźć w nim to wszystko, co było dawniej, za czasów monachijskich, kiedy ten chłopak był dla mnie tak jasny, wręcz bez tajemnic, bez tych wszystkich wewnętrznych załamań, na których gromadzi się cień. I wiecie — nie mogę... Nie zdaję sobie sprawy dlaczego, ale mam na tyle wyczucia, aby stwierdzić, że znajduje się w nim coś nowego, coś obcego, jakiś pierwiastek dla mnie nieprzenikniony”.

Dopowiada Lucjan (może Rydel): „Określiłbym to w taki sposób: Adam ogromnie wiele spraw przetwarza sobą, a potem skutki tego zaznacza na płótnie. Uważacie panowie: moim zdaniem — to nie jest typowy malarz. Zechciejcie zrozumieć tę różnicę. Każdy z was właściwie doszukuje się na płótnie różnych możliwych i kolejnych rozwiązań swego życia; wasze życie rozgrywa się, toczy się na płótnie. I dlatego wy nie możecie pojmować życia inaczej: wy jesteście związani z płótnem, uzależnieni od palety — Adam inaczej. U niego potrzeba płótna i farb wlecze się z daleka za jego najgłębszym żywiołem. Zwraca się do nich niemal z niechęcią, niemal z lekceważeniem, bo mimo wszystko pojmuje je

jako środki, i jako takie są mu potrzebne. Ale to wszystko. Stosunek jego do rzemiosła jest daleko luźniejszy, jest daleko bardziej niezależny. Zasadniczo żyje w sobie, rozwija się i kurczy w sobie, nie na płótnie. Nie, nie. To nie jest typowy malarz.”

Ks. Karol Wojtyła nie był typowym poetą. Gdyby nim był, rozmachem swego niewątpliwego talentu stałby się może dzisiaj znanym księdzem poetą, dramaturgiem lub prozaikiem. Ale inne było jego powołanie. Tworzenie literackie było mu potrzebne do przetwarzania sobą. Te poetyckie strofy zostały spożytkowane w oryginalnej refleksji filozoficznej i teologicznej: w książkach *Miłość i odpowiedzialność*, *Osoba i czyn*, *U podstaw odnowy*, w rekolekcjach watykańskich, wystąpieniach soborowych i synodalnych, w nauczaniu biskupim ... Cała jego twórczość literacka była środkiem do dojrzewania jego powołania, ażeby się stało to, co się stało. A skoro mówimy o powołaniu, jesteśmy w kategoriach teologicznych. I to upoważnia teologa do zajęcia się poezją.

*

Biblijna koncepcja słowa — *dawar* — zawiera element komunikacji i element akcji. Słowo wypowiedziane jest nie tylko wyrażeniem czegoś (funkcje mowy według współczesnego językoznawstwa), ale jest i działa. Dlatego w Starym Testamencie słowo ukazywało się dyskretnie jako Słowo działające i objawiające, lecz gdy nadeszła pełnia czasów, Słowo to jawnie wkroczyło w historię, stając się ciałem. Ale nie myślimy, że objawienie się słowa jest gratisowe — to kosztuje. Nikt nie doświadczył tego bardziej od proroków biblijnych. Skarżył się Jeremiasz:

„Uwiodłeś mnie, Jahwe,
a ja pozwoliłem się uwieść;
ujarźmiłeś mnie i przemogłeś” (Jr 20, 7).

Paranie się poezją, to ciągle zmaganie się ze słowem. Tu nawet nie chodzi o to zmaganie się — nazwijmy je — warsztatowe, o którym, powołując się na przykład św. Pawła, pisał Jan Parandowski, że jest „gwałtownym, zaciekłym szamotaniem się myśli z krnąbrnym słowem — myśli, która musi być wypowiedziana, choćby na zgłiszczach składni”. (*Alchemia słowa*). To już jest zmaganie się — jak biblijnego Jakuba — z czymś, co przerasta człowieka. A jednak trzeba się zmagać.

„Bywa nieraz, że w ciągu rozmowy stajemy w obliczu prawd, dla których brakuje nam słów, brakuje gestu i znaku — bo równocześnie czujemy: żadne słowo, gest ani znak — nie uniesie całego obrazu, w który wejść musimy samotni, by się zmagać podobnie jak Jakub”.

(Andrzej Jawień, *Myśl jest przestrzenią dziwną*)

Zafascynowanie słowem zaczyna się od Biblii. Od niej bowiem biorą się wszystkie najgłębsze inspiracje poetyckie — nawet nieświadomie. Zafascynowaniu słowem biblijnym uległ i Karol Wojtyła, pisząc jeszcze w młodzieńczym wieku poematy i dramaty: „Hiob”, „Jeremiasz”, „Psalmy Dawidowe” (inedita!). Później przyszedł okres zmagania się ze słowem poprzez kamień. Bo praca w kamieniołomie — jakże nie poetycka! — była dla Karola Wojtyły doświadczeniem słowa, które jest wewnątrz człowieka, rozwiązywaniem w kamieniu ludzkiej myśli.

„To natchnienie w dłoniach nie zostaje. Do kamienistych rdzeni zstępuje przez serce człowieka, które tworzy osobny rdzeń.

I od niego rozrasta się w ziemi historia kamieni”.

(Andrzej Jawień, *Kamieniołom*)

I tak człowiek dojrzewa:

„Dojrzałość, zstępowanie do ukrytego rdzenia,

(...)

dojrzałość, przybliżenie powierzchni do dna,

dojrzałość, przenikanie głębi,

(...)

dojrzałość do trudnych spotkań.”

(S. A. Gruda, *Rozważanie o śmierci*)

Poeta jest teologiem, który jest zwrócony ku przyszłości — nazywamy to perspektywą eschatologiczną. Cykl ludzkiego życia da się zamknąć w *mysterium paschale*. Jest to jakiś zapis, „zapis głęboki, dotychczas nie odczytany do końca, przeczuwany, niesprzeczny z istnieniem”. Wchodzimy tu w przestrzeń tajemnicy.

Tą tajemnicą jest Chrystus:

„tylko Twoje przejście paschalne

zespólone z zapisem najgłębszym mego bytu”.

(tamże)

Słowo wypełnia się. To, co zostało wypowiedziane, staje się rzeczywistością.

„Człowiek spotyka Tego, który go stale wyprzedza,

miejscem spotkania jest męstwo, i każdy z nas jest twierdzą.”

(A. J., *Narodziny wynawców*)

O to męstwo będziemy się modlić dla Tego, którego Pan powołał.

KS. JERZY CHMIEL